RODZICE KS. BERNARDYNA DZIEDZIAKA (3)

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 1999

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/1999/30

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Rodzice Ks. Bernardyna Dziedziaka (3)

Wspomnienia Ks. Bernardyna Dziedziaka o Rodzicach wydrukowane w książce „Sylwetki Matek Kapłanów” – Pallotinum – Poznań-Warszawa 1981 pod tytułem „W hołdzie wdzięczności i miłości moim przezacnym Rodzicom”.



Prymicje Ks. Ignacego Dziedziaka – 1 lipca 1928 – pierwszy od lewej siedzi Ks. Prymicjant za nim stoi jego brat Ks. Bernardyn Dziedziak, w środku siedzą: Wiktoria i Wawrzyniec Dziedziakowie Rodzice Księży Bernardyna i Ignacego.

W naszej rodzinie panowała wspólna **wzajemna miłość**, usłużność, wyręczanie się wzajemne w pracy. Gdy które z nas obraziło kogoś w rodzinie, musiało publicznie przy wszystkich przeprosić. Idąc co miesiąc do spowiedzi, przepraszaliśmy za każdym razem przedtem Rodziców i wszystkich z rodzeństwa. Trzecią cechą wychowawczą w naszej rodzinie była **pracowitość** połączona z oszczędnością, poprzestawanie na małym, kontentowanie się tym, co się ma. Ojciec ciągle nam przypominał zasadę: **„Módl się i pracuj”,** powtarzał też często słowa Pisma św.: **„Kto nie pracuje, niech też nie je”,** „**ptak stworzony do latania, człowiek do pracy**„. Obowiązek poprzestawania na

małym przypomniał nam Ojciec w znanym wierszyku: „**Im mniej potrzebujesz, tym szczęśliwsze życie, spamiętaj sobie tę naukę dziecię**„. Gdy które z nas ze zmęczenia – lub może było niezdrowe – ociągało się w pracy, to usłyszało słowa naszego Ojca: „Albo umieraj, albo rób”!

Ojciec nasz twardy dla siebie, był i dla nas wymagający, umiał każdego z nas nauczyć każdej pracy rolnej i domowej, każdy musiał wszystko umieć zrobić. Ale oprócz tego zlecał nam i pewne specjalne usługi domowe, i to na zmianę, np. jedno z nas miało na swej głowie, oprócz innych prac, obowiązek zamiatania w domu, utrzymania porządku w oborze i w stodole, inne musiało w każdą sobotę wszystkim w domu „wyglancować” obuwie na niedzielę, używając do tego pospolitych sadzy z pieca, a co najwyżej kupowanego „czernidła” („schwarzu”) stwardniałego, który trzeba było śliną własną rozpuszczać. O jakiejś paście nie było mowy! Panowie tylko jej używali, a chłop na wsi nie miał pieniędzy na takie zbytki!

Jesteśmy bardzo wdzięczni Rodzicom za to wychowanie do pracy, do oszczędności, do kontentowania się małym, tym, co posiadam, toteż do kościoła chodziło się boso, od wiosny do jesieni, buty wzuwało się dopiero w mieście, po domu i w polu całe lato boso. To nas zahartowało na trud życia, i każde z nas czuło się zawsze i wszędzie dobrze, mimo niewygód i biedy.

Naszym rodzinnym hasłem, często powtarzanym przez naszego Ojca, było: **„Tak trzeba pracować, jak gdyby nam Pana Boga na nic nie było potrzeba i równocześnie tak się modlić, jakbyśmy sami niczego nie podołali, bo tak jest naprawdę”.** Dobrotliwy Pan Bóg błogosławił naszej rodzinie i nasi Rodzice powoli się dorabiali. W roku 1910 mieliśmy już

dziesięć morgów pola i przestaliśmy już jeść chleb owsiany i jałowe ziemniaki z żurem, albo suche malutkie karpiele, a jedliśmy już chleb żytni, a czasem nawet (w święto) chleb pszenny i kaszę z mąki pszennej, mielonej przez nas w żarnach, bo każde z nas umiało mleć w żarnach i chętnie to czyniło.

Gdy miałem już sześć lub siedem lat, moja Mamusia miała dziwny sen**.** Śniło się Jej, że stała pod gruszą rosnącą koło naszego domu i spostrzegła, jak z tej gruszy spadła na ziemię monstrancja w futerale i gdy spadła na ziemię, futerał otworzył się i zabłysła złocista monstrancja. Mamusia wtedy we śnie przeraziła się, skąd się tu mogła wziąć taka świętość, a wtedy stojący obok Niej Jej szwagier powiedział: **„Wikta, nie bój się, weźże to, bo to ci się przyda dla twojego Bernaka”** (to znaczy mnie, bo tak mnie wołali, skracając moje imię Bernardyn). I wtedy Mamusia obudziła się, i rano opowiadała ten sen mojemu Ojcu.

Po tym śnie uchwalili moi Rodzice, że poślą mnie do szkoły w Grybowie. Od tego dnia moja Przezacna Mamusia zaczęła się modlić za mnie, abym mógł zostać kapłanem, i modliła się nieustannie, codziennie – jak mi to wyznała po moich święceniach kapłańskich. Ucałowałem wtedy spracowane ręce mojej Mamusi i bardzo Ją prosiłem, aby nie ustała i obecnie modlić się za mnie, bo kapłanowi tej modlitwy Rodziców bardzo potrzeba.

© Centrum Myśli ks. Bernardyna Dziedziaka: dziedziak.parafiaujanowice.pl